Nr. 18. Nowy Sącz, dnia 30. sierpnia 1913. Rok I.

ZIEMIA SĄDECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . . 6 K — h
Kwartalnie . . . . 1 K 60 h
Numer pojedynczy 12 hal.

NAKŁADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SĄDECKIEJ.

Prenumeratę na „Ziemię sądecką“ przyjmuje księgarnia p. Romana Pisza w Nowym Sączu i administracya pisma ul. Kościuszki, dom inż. Strońskiego.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej“.

Kwestya żydowska.

III.

Na wezwanie nasze i zaproszenie do wzięcia udziału w dyskusyi nad kwestyą żydowską, poruszoną przez nas w 2 poprzednich artykułach, otrzymaliśmy artykuł p. t.:

»Swój do swego«.

Zżyliśmy się już niemal z niezgłuszonem narzekaniem „jest źle, gorzej z każdym rokiem“. „Jest źle“ przeczyć trudno, lecz to „zło“ ekonomiczne, które nas wszystkich zarówno w każdym stanie i w każdej sferze przygniata, niechaj będzie jedynie podnietą i bodźcem, niechaj pobudza do wyszukania „dobra“ zwyciężającego je. A tem „dobrem“, to nie smutne, rozpaczne, pessymistyczne wyrzekanie, lecz praca zjednoczona w każdym kierunku, praca łatwa, trzeba tylko do niej dobrej woli i wytrwałości.

Bez antysemickich partyjności, z samego zrozumienia sprawy polskiej, niechaj zbudzi się w nas przekonanie, że podnieść nas i zapewnić nam lepszy byt może tylko hasło „Swój do swego“.

Jednak, by to hasło nie było tylko czczym frazesem, starajmy się nietylko je dokładnie zrozumieć, ale z dniem każdym módz mu lepiej odpowiedzieć.

Czas już, by inne ościenne narody i te, które z nami żyją przestały nam wytykać „lekkomyślność, brak zastanowienia się i zapał iście słomiany“. Czas, byśmy młodemu pokoleniu, dzieciom naszym przekazali choć w zarodkach wytrwałość silną, decyzyę rozważną i zmysł praktyczny, oparty na sumiennej, uczciwej rachunkowości.

W tym duchu wychowywane dzieci, bez wpajania wstrętnego i niechrześcijańskiego szowinizmu, bez pogardzania inną rasą, bez przykrego, nieludzkiego nieraz obchodzenia się z współtowarzyszami innej wiary, uznając człowieka w człowieku, umiejąc uszanować każdego godność osobistą, zasady i przekonania bez gwałtów lub niepotrzebnych konfliktów — zżyją się z hasłem „Swój do swego“, z naturalną zupełnie potrzebą popierania handlu swojskiego, tem więcej gdy je od dziecka otoczymy wyrobami własnemi krajowemi, gdy je własnym przykładem nauczymy zaopatrywać się we wszelkie potrzeby w sklepach, składach chrześcijańskich polskich. Wtenczas to możemy być przekonani, że takie dziecko siłą naśladownictwa i zwyczaju wyrośnie na odbicie naszych dążeń i pragnień.

Oto zdaje mi się słówko, które może nie zawadzi zwrócić do wszystkich matek, nadmieniając, że wcześniej zaczyna się wychowywanie dzieci, niż może sobie nieraz zdajemy z tego sprawę, że stosownie do wieku dziecka i jego zrozumienia umysłowego musi się i nasze powolne oddziaływanie zacząć, by bez uszczerbku tak dla nerwowości dziecka, jak i narzucenia własnej woli, bez wysiłków obopólnych, bez niepotrzebnych oracyi, a tylko ciągłym nieustannym przykładem i ciągłem, codziennem powtarzaniem jednych i tych samych czynności przemienić je w dobry i zbawienny „nałóg“.

A teraz do kobiet samych, jako do kobiet. Czasy ekonomiczne coraz cięższe. Klęska elementarna, nieoczekiwana po zapowiedziach wiosennych dobrego roku, wywoływać musi w umysłach wszystkich niepokój i trwogę.

Niechaj jednak tylko słońce zaświeci jednym maleńkim promykiem.. jakże w szybach wystaw sklepowych nęcą cienkie koronki żabotów... jak haft wyszukany odbija.. jak wyobraźnia stroi nim alabastrową szyję oszczędzoną od uścisków, żarów słonecznych, wypielęgnowaną wśród deszczu i zimmna w pokoju — jak pończoszki „mousseline“, modne upięcia kapeluszy, miękkość tkanin kostyumów absorbują.. I gdzież wtenczas dąży się po zaspokojenie tych swoich niepohamowanych żądz? Niestety najczęściej tam, gdzie kredyt otwarty, bo do tego zawsze gotowych niemało.

Kupiec katolicki sam w ciężkich warunkach kredytowych. Kupiec izraelita z dziwną przenikliwością bada grę twarzy... błysk oczu... „Ot portmonetka pusta... byleby tylko obejrzeć... kupić... ach trudno... zapytać nie szkodzi... ciężkie czasy, klęska“... myśli tyle krzyżuje się, tyle mocnych postanowień budzi się w wątłych piersiach, tyle rozumu w oczach jasnych, tyle dumy w duszy nad zwyciężaniem siebie... Pryska to wszystko, tam w ciemnym sklepie, gdy miękka tkanina przyłożona do twarzy, odbita w rozbitem zwierciadle szepcze „ładnie“. A oczy pełne tryumfu z wewnętrznym śmiechem, pełne uległej szczerości poją się zbudzone walką, widząc już z dala zwycięstwo... Słowa pełne uniżenia, zachwytu, głaszczą, kuszą, wywołują dziwny zamęt i bezsilne przyzwolenie.

— „Niema pieniędzy“... pani radczyni żartuje... „Ach“... ciężkie westchnienie, połączone z cmoknięciem ustami. „Ja nie namawiam... mnie o to

Władysław Mazur.

Nasi Cyganie.

Głośne, zawzięte ujadanie psów we wsi wskazuje, że zaszło coś niezwykłego. — Oto ciągnie leniwo banda Cyganów przez gminę, obojętna na szczekanie psów i nawoływania pauprów: — cygany, cygany.

Na Podkarpaciu wszędzie ujrzysz Cygana. Powita on cię charakterystyczną muzyką u stóp Trzech Koron w Pieninach, zobaczysz go przy pryzmach kamieni na drogach krajowych i gościńcach, wałęsa się po jarmarkach i targach. Któż nie pamięta ich bezwstydnego żebractwa na drodze do Krynicy. Małe, nagie lub w brudnej koszulinie, rozczochrane cyganięta biegły całemi kilometrami za powozami i wyciągając rękę wołają: — „miro pani, centa, centa, żeby panią główka nie bolała — miro pani!“

W Sądeczyźnie mieszka około 60 rodzin cygańskich, a wśród nich przeważają Dungi i Myrgi.

Jako osadnicy, mający własne domy, żyją cyganie w Rytrze, powyżej dworca kolejowego, nad potokiem.

Reszta, przynależna do poszczególnych gmin, włóczy się od wsi do wsi, lub krąży około miast, zmieniając raz na 24 godzin miejsce pobytu; dziś są nad Popradem, jutro nad Dunajcem, pojutrze na błoniach, lub pod lasem.

Przeważnie żyją nasi Cyganie w stanie żebraczym; toteż, gdy ich napotka przejezdna banda cyganów węgierskich, omija współplemieńców, nie wdaje się z nimi w żadne rozmowy.

W czasie pogody i letniego ciepła, sypiają pod gołem niebem, zwykle pod mostami; w porze chłodnej lub deszczowej rozbijają namioty, ukryte zwyczajnie w ziemi. Rzadziej najmują stodoły na nocleg. W czasie ciężkiej zimy mężczyźni starają się zazwyczaj dostać do kryminału — starcy i kobiety z dziećmi komorują po wsiach u biednych włościan, gdzie ich na ogół traktują delikatnie, z obawy przed ogniem.

Głównem pożywieniem Cygana jest mięso — wszystko jedno jakie.

Przebiegają wsi bliższe i dalsze, rozpytują, czy co gdzie nie zdechło, świtaniem badają okopiska, czy nie ma świeżo poruszonej ziemi. Tu znajdą padłą świnię, tam starego psa lub kota, ówdzie kupią chorego konia za 6 koron — koniec końcem, czy świątek czy piątek mają mięso.

A lekkomyślni są, nieprzezorni mimo chytrości, jak małe dzieci. Jeśli zdarzy się pozyskać większą ilość zapasów, nie schowają broń Boże na cięższe czasy — całemi dniami leżą wówczas w namiotach, jedzą popijając wódkę, kłócą się i śpiewają, opowiadają anegdoty i śmieją się krzykliwie.

Do roboty nie uprosisz wtedy Cygana — aż znowu głód zawita. Jedynie latem czynią zapasy; kopią nocami po polach ziemniaki i zakopują je w pewnych punktach w suchej ziemi, aby wczesną wiosną można je zużytkować.

Głównem zajęciem naszych cyganów jest muzyka, — bogatszych kowalstwo. Cyganie bezdomni tłuką po gościńcach kamienie. Na jarmarki i odpusty chodzą gromadnie, a nierzadko się zdarza przy tych okazyach odmarsz do kozy za kradzież kieszonkową.

Co do wyznania, są nasi Cyganie katolikami. Ale śmiało można ich nazwać bezwyznaniowymi chrześcijanami. Chrześcijanami, bo chrzest każdego dziecka obchodzą i to uroczyście. Na kumów chętnie proszą włościan, którzy dobrodusznie i z ciekawością spełniają ten chrześcijański obowiązek. Ale zdaje się, że tylko ten jeden raz przychodzi Cygan do kościoła. Czy śluby biorą — dociec trudno.

Jeżeli którego zmuszą do służby wojskowej, pełni obowiązki pilnie, solidnie i całe życie szczyci się, że służył cesarzowi zadarmo trzy lata.

„Mógłby ta cesarz o cyganach pamiętac i dać im kawałek gruntu i drzewa trochę na dom“ — To ich marzenie. —

Aczkolwiek są analfabetami, którym nawet z pisma nic nie przyjdzie, jednak są ciekawi na to, „co tam w książkach stoi napisane“.

Wojna bałkańska interesuje ich nieustannie — a charakterystycznem jest pytanie: „czy tam dużo koni ...zabijają na tej wojnie?“ —

Język cygański jest zbadany naukowo. Ale nasi cyganie mówią już żargonem i to od tego zależnym, czy się ocierają o Polaków, czy o Rusinów. Cygan z Galicyi wschodniej n. p. na wodę mówi „paj“ — z zachodniej „pani“ — (paji). Własnych słów nowych nie tworzą zupełnie — a w braku tychże używają polskich, lub ruskich, dodając końcówkę „os“

nie chodzi, ale to jakby umyślnie dla pani... tak pani ładnie“... Ręka z materyą cofa się... „No ile... ile... niewiele, na zgrabny kostyumik... z żakiecikiem krótkim... patka z tyłu, a to do figury pani doskonale się nadaje... to tylko trzeba 4 metry... i cóż to znaczy dla pani... do tego bluzeczka cacko... koronki... No, mierzę... Pieniądze? Ja niechcę pieniędzy, ja wcale niechcę... Na pierwszego? Ale dobrze, można i później... Ja poczekam... „taka pani... ja nie mam strachu“... I... portmonetka tak samo próżna...

Myśli o klęsce ekonomicznej na kilka chwil rozwiane... Naturalne odpocznienie umysłu po ciągłej trosce w tak niewinny sposób zdobyty. Znalazły się i misterne hafty... oczy uśmiechają się do estetycznego piękna, wywołanego ładnem odbiciem, słuch pieści się pochwałami... A z głębi? Ot, tak tylko czasem, w samotności, gdy wzrok zatonie w gromadzących się chmurach, wybiegnie żargon „ja niechcę pieniędzy“.. zamajaczy myśl troski, że „pierwszy“ niedaleko, a wiele nań czeka, to znów palące spojrzenia, tak niby szczere, badające grę twarzy, wnikną aż do wnętrza i wywołają jakiś nieokreślony wyrzut sumienia, jakiś dziwnie zgrzytliwy dyssonans, gdy usta powtarzają niezłomne hasło „Swój do swego“...

A teraz przystępuję do sprawy najrealniejszej. Póki życia, póty umysł nasz dążyć musi naprzód i uczyć się całemi siłami. — Uczyć się porównaniami, doświadczeniem, uczyć się „życiem samem“ — podręczników nie brak w ludziach, z którymi się stykamy. Chcieć tylko, trzeba patrzeć na wszystko — nie przesuwać się przez życie z bezwładną apatyą, lecz z wytężoną uwagą postępować bacznie, wznosząc się coraz wyżej.

Niechaj ci, którym zarzucamy niejedno, którzy nieraz potrafili wykorzystać naszą miękkość charakteru będą nam przykładem solidarności, wytrwałości, pracy i umiejętności pilnowania swego interesu. Nie wspominam o wadach wszystkim dobrze znanych, o nieuczciwości w mierze, wadze i t d. niechaj jednak będzie nam nauką niejako psychologiczną ich oddziaływanie drobiazgami na lud. Nie doważy towaru, a jednak znając łechtliwość miłości własnej lub macierzyńskiej — dorzuci dziecku towarzyszącemu matce (by dziecko matkę za rękę tam przyprowadziło) cukierek, dziewczynie da tandetę na ubranie, zedrze ją za nie, zaspokoi ją jednak barwnym skrawkiem wstążki, odbijającym od jej ciemnych włosów.

Gdyby to nasi kupcy, przy uczciwych miarach, wagach ten drobny naddatek, tak oddziałujący na mniej oświecony lud wyzyskać chcieli?

O grzeczności też by dużo można powiedzieć. Niesłusznie sądząc, że do sklepu nadają się ludzie z niedokończonem wykształceniem i gburowatem zachowaniem się, nieraz jest się narażonym na różne obejścia. Nie rozpisuję się o tem, bo zanadto odbiegłabym od przedmiotu.

Aby skupić handel w rękach naszych, własnych polskich, to na to nie trzeba koniecznie wielkich wystaw sklepowych i obszernych ubikacyi, trzeba tylko rozumnego zjednoczenia „wsi z miastem“, trzeba bezpośredniego połączenia, bez pośredników pomocy.

Sprawa dość często poruszana, a jednak przez obopólną apatyę i lenistwo, nie wprowadzona w życie.

Słyszy się coraz częstsze utyskiwania miasta na wyzysk pośredników i żale producentów, również na wyzysk pośredników.

Czyż w takim razie nie byłoby pożądanem, by wieś o zbycie swoich produktów ogłaszała n. p. w Składnicy towarowej Kółek rolniczych, a miasto naodwrót czyniło tamże swe zamówienia?

Droga porozumienia łatwa, bo wyzysk pokonany. Trzebaby jedynie do tego dobrej woli i wytrwałości.

Czyż nie byłoby korzystnie na wsi utworzyć spółkę, wykupując jaja, masło wprost od kobiet włościanek i posyłać je do miasta w żądanej ilości? Uniknęłoby się chwytania kobiet w oznaczonych godzinach, ohydnego targu, lub odkupywanie produktów za podwójną cenę od przekupniów.

Do tego jedynie trzebaby dobrej woli mieszkańców miasta, odstąpienia od dawnych niewygodnych, a dziwnie konserwatywnie utartych zwyczajów. Ograniczenia się w swych wymaganiach, a płacenia gotówką, zaś ze strony producentów ścisłego dotrzymywania zobowiązań, dostarczania towaru wyborowego, świeżego

Zofia Skąpska.

Jan Wróbel.

Z cyklu: „Anima tristis“.

Zwiędły róże — jesień, jesień,
od rżysk idzie śmierci ziew,
skargą szemrze liść uwiędły,
gdy go wiatru trąci wiew...

Obco — tęskno w szczerem polu,
ugór goły, sina dal...
Zwiędły róże — jesień, jesień,
od rżysk płynie smutek — żal...

Cicho spada liść po liściu,
puste rżyska legły w mgle...
Zwiędły róże — jesień, jesień,
gdzieś ty, mój o szczęściu śnie?..

Śnie o szczęściu — jasny, złoty,
prześnił ty się, prześnił już!..
Zwiędły róże — jesień, jesień,
niema snów i niema róż...

KRONIKA.

Odgadywacz myśli. W hotelu centralnym zatrzymał się w przejeździe z Ameryki, Azyi, Australii i. t. d. znany „odgadywacz myśli“ Józef Buchholz. Zaledwie w oknie hotelu ukazało się zawiadomienie o tym fakcie w języku niemieckim i żargonie, pospieszyły tłumy ciekawych, zakrytych tajemnic przyszłości.

Ciekawych spotkał zawód. Wprawdzie Buchholz każdemu przepowiadał przyszłość jak najlepszą „bogactwo i 2 dzieci“, ale zato nie umiał wykazać, że tak dobrze jak przyszłość, jest mu znana teraźniejszość. Ta mała luka przerwała mu na parę dni obfite źródło dochodów, gdyż żonaci, których Buchholz uznał za kawalerów i bezdzietne wdowy u których odgadł liczne potomstwo, zwróciły się do policyi, a ta zaprowadziła specyalistę od „samej tylko przyszłości“ do aresztów.

Epilog tej sprawy rozegrał się w sądzie, przed którym przewinął się szereg świadków, naciągniętych przez Buchholza: młodzi subjekci, wdowy, opuszczone żony i t. d.

Buchholz zadawalniał się zwyczajnie drobnemi kwotami, bo brał nawet po 80 h; ale próbował naciągać i na większe kwoty.

N. p. pewnej krawcowej, której mąż wyjechał do Ameryki, obiecał za 10 K. przyspieszyć powrót męża, chociaż jest tam już związany nową rodziną.

Buchholz bronił się w sądzie, że wróżył ludziom na podstawie talmudu i naukowych zasad mnemotechniki i wbrew oczekiwaniom, wobec tak oczywistych i jaskrawych faktów oszustwa został uwolniony.

Bronił Buchholza znany obrońca Dr. Fränkel.

Przejazd Węgrów przez N. Sącz. Na uroczystości 50-letniej rocznicy powstania styczniowego we Lwowie wysyła naród węgierski uroczystą delegacyę, w skład której oprócz delegatów stolicy Budapesztu oraz kilku innych większych miast węgierskich, oprócz kilku wybitnych działaczy pracujących nad polsko węgierskim zbliżeniem, którzy popierają młody ruch polski na Spiżu, wchodzi kilku uczestników walk o wolność Polski z roku 1863/4, którzy spieszą na zjazd uczestników powstania.

Wycieczka ta prowadzona przez prezesa klubu węgiersko-polskiego dra Alberta bar. Nyary przejeżdżać będzie przez N. Sącz w sobotę dnia 6 września o godzinie 4$^{3}/_{4}$ po południu pociągiem przychodzącym od strony Orłowa.

Niewątpimy, że publiczność sądecka i deputacye polskich Towarzystw powitają pierwsze na na polskiej ziemi serdecznych gości.

Nowowydane broszury nadesłano do naszej redakcyi:

Tarcze szmerglowe, napisał Roman Bronisław Romański. Zaszczytnie w sferach polskich Towarzystw naszego miasta znany Autor, werkmistrz tutejszych warstatów kolejowych, wiadomości zebrane z pism technicznych i własnego długoletniego doświadczenia przedstawił w broszurze wydanej własnym nakładem w drukarni p. Romana Pisza.

Broszura ma nader aktualne znaczenie zwłaszcza dla przemysłowców mających zamiar zaprowadzić w swych warstatach szlifierki, nieocenione maszyny służące do obróbki metali.

Przystępna cena 60 hal. i wzniosły cel wydawnictwa, z którego dochód Autor przeznacza na powiększenie funduszu zapomogowego dla wdów i sierót po pracownikach warstatów kolejowych w Nowym Sączu, powinny zachęcić naszych przemysłowców i rękodzielników do poparcia wydawnictwa.

Józef Bek: Pomoc poszukującym pracy. Broszura pióra znanego publicysty naszej ziemi, porusza sprawę pierwszorzędnego znaczenia ekonomicznego.

---

n. p. kolej = kolejos, szewc = szewcos, ślusarz = ślusaros i t. p.

Cygan nazywa siebie Rom — cygankę Romani lub Roma — człowiek = marusz, ludzie = gadzi, dziecko = ciaworo, dzieci = ciawe, pies = rukono, psisko = rukonoro (zgrubiale).

Oto kilkanaście innych słów cygańskich, używanych w sądeckiej dzielnicy: (Ubrany obszerny słownik przez omyłkę spaliłem; tu podaję tylko uratowane szczątki).

chłopiec — rakoro,
panna — rakli,
wójt — cibało,
miska — ciaro,
łyżka — roj,
łóżko — jadzios,
stół — skamin,
nóż — chiurż,
siekiera — tower,
mięso — żiros,
świnia — balicio,
słoma — pus,
deszcz — briszyn,
śnieg — jiw,
mały — cywano,
wielki — baro,
chory — nasało,
zdrowy — sarto,
dobry — łacio,
dzień dobry — łacio dziwes,
dobry wieczór — łacio rat,
zły — holumen,
smutny — smucino,
żółty — szargo,
skakać — chuciaw,
grać — baszawaw,
jeść — chaw,
szczekać — baszaw,
spać — paśluwaw,
siedzieć — besz,
witać — sarsaw,
widzieć — nadiklaw,
pływać — płynawaw,
szukać — rosbaw,
zabić — murdaraw,

a z trywialnych: kar, buł, mina, hyszaw, muteraw.

Z wielkim trudem udało mi się zestawić kilka wzorów gramatycznych. Weźmy odmianę rzeczownika:

pies = rukono,
l. pojedyncza.

1) rukono,
2) rukonos,
3) rukonys,
4) rukones,
5) rukono,
6) rukoneja,
7) an do rukono,

l. mnoga.

1) rukone,
2., 3., 4., rukonen,
5) rukone,
6) rukonenca,
7) an do rukone.

Czasownik.

esm — jestem, somas — byłem.

paśluwaw — leżę,
paśluwawas — leżałem,
paśluwawa — będę leżeć,
paślilom — przeleżałem się (dokonany)
paśluwa — leż (śpij)
paśluwa sawory — leżcie (śpijcie wszyscy)
ha sawory — jedzcie (sawory = wszyscy)

Wydobyć od cygana jego mowę, jest rzeczą dosyć trudną. Musi on nabrać do człowieka zaufania, poznać go, lub mieć przed nim wielki respekt jak n. p. przed panem „sędzią“. Wielce pomocną rzeczą w wyciąganiu od Cyganów tajników mowy, czy też zwyczajów, jest tytoń. Na tytoń są niesłychanie łakomi. W życiu domowem nie znają wstydu.

Cygan rodzi się pod krzakiem, kąpią go zaraz w potoku, umiera w polu i tam go gdzieś chowają. Żaden grabarz nie pamięta, żeby chowano cygana na cmentarzu — chyba, że umarł w szpitalu.

Cygan jest miłosierny, chętnie daje kalekom jałmużnę — broni słabszych, potrafi być bohaterskim i z narażeniem życia rzucić się i wstrzymać w biegu spłoszone konie. Jest czasem straszny i mściwy, zwłaszcza wtedy, gdy jak mówi piosenka:

„A ja cygan —
co nic nie mam,
tylko jednę cyganeczkę,
co mnie nie chce“ —
(co ją kocham).

Praktyczne rozwiązanie powyższego zadania, które jak najszybciej powszechnie podjąć nakazuje obowiązek służenia dobru publicznemu, uważamy za sprawę tak doniosłą, że uważamy za stosowne podać pracę Szan. Autora naszym czytelnikom w obszerniejszem streszczeniu.

Odwołanie. Komitet sokoli, urządzający Kiermasz, odwołuje go z powodu koncertu p. Ady Sari — i odkłada na pierwsze dni października.

Rektorem kollegium OO. Jezuitów w Nowym Sączu mianowano ks. Wojciecha Stafieja.

Zdzierstwo fiakrów. Otrzymujemy list następujący: Od dłuższego już czasu fiakrzy nowosądeccy pozwalają sobie na niesłychane nadużycia, naco policya tutejsza nie reaguje.

Przed paru dniami z dworca kolei do miasta pewien fiakier kazał sobie zapłacić 4 kor. od ks. Maryana H..... i p. Józefa Ch........ przybyłych z Krakowa do Nowego Sącza, zaś w poniedziałek dnia 28 sierpnia b. r. fiakier nr. 45 z ulicy Jagiellońskiej na ulicę Tatrzańską kwoty 60 hal, niechciał wziąść, gdyż wedle jego uznania była za małą. Skoro usłyszał słowa, że sprawę tę załatwię sobie z nim na policyi, a widząc udającego się na policyę, ów fiakier począł uciekać w stronę Załubincza.

Sprawę tę miał załatwić p. sierżant Zachara u p. Angielskiego inspektora policyi po ściągnięciu protokołu. Ciekawy jestem co się z nią stało?

Kradzieże w Nowym Sączu szerzą się w ostatnich czasach w sposób zastraszający. Od 24 b. m., t. zn. w przeciągu 5 dni, aresztowano 14 osób za kradzież. A ile kradzieży popełniają nieznani sprawcy! Świeżo n. p. okradziono mieszkanie p. Górki i piwnicę p. Wojtygi. Jak się zdaje banda rzezimieszków ukrywa się w Dąbrówce niemieckiej, bo stamtąd rekrutuje się największa ich ilość.

Chcielibyśmy zwrócić na to uwagę odnośnych władz, bo spokój o mienie mieszkańców Sącza jest nieustannie zagrożony. A trzeba i to podnieść, że strzeże go stanowczo za mała ilość stróżów bezpieczeństwa publicznego!

»Taniec przyszłości«. We wtorek 2-go września odbędzie się w sali „Sokoła" wieczór poematów tanecznych. Wystąpi w nim młodziuchna, bo dopiero 15 lat licząca Janina Pol-Dolińska, córka znanego artysty i nauczyciela tańców.

W tańcu klasycznym, ilustrującym gestami i mimiką utwory muzyczne, zasłynęła z Polek dotychczas Stefania Dąbrowska, znaną jest także p. Beata, a ta najmłodsza z naśladowczyń wspaniałej Izadory Duncau, ma według recenzyi tak z kraju, jak i zagranicy świetną przyszłość przed sobą. Szczególnie pięknie ma odtwarzać p. Dolińska utwory o motywach słowiańskich.

Dla Sącza będzie ten wieczór senzacyą, bo dla większości rzeczą zupełnie nową.

W wieczorze weźmie udział zaszczytnie znana śpiewaczka p. Bigowa, pianista p. Serwoński i ojciec tancerki p. Pol-Doliński.

Turskiego Teatr ludowy z Krakowa daje dwa przedstawienia. „Wojna z babami" w dniu 3-go i „Konkury Antka" 4-go b. m.

Autorem obu sztuk cieszących się wielkiem powodzeniem w Krakowie, jest dyrektor teatru p. Stefan Turski.

Odezwa do mieszkańców miasta Nowego Sącza i okolicy. Sprawie narodowej na Śląsku cieszyńskim zagraża wielkie niebezpieczeństwo.

Krzewicielka i ostoja idei polskiej w tej dzielnicy ziem polskich „Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego" znaleść się może lada chwila z powodu braku środków materyalnych, wobec konieczności zamknięcia placówek, wzniesionych wielkim nakładem pracy i grosza publicznego, owych ochronek, burs, gdzie wychowuje się kilka tysięcy dzieci naszego biednego ludu wiejskiego i robotników kopalnianych, ludu wiernego swej Ojczyźnie Polsce, mimo kilkuwiekowego zaniedbania. — A stać się to może niestety w przededniu lepszej dla Macierzy przyszłości, w przededniu rozstrzygnięcia na jej i żywiołu polskiego korzyść, toczącej się od lat kilku walki o przyjęcie tych zakładów na koszt kraju.

Odwrócenie grożącego niebezpieczeństwa jest jednak jeszcze możliwe — jeżeli Zarząd Macierzy, w zabiegach swych o utrzymanie polskiego stanu posiadania na zachodnim krańcu ziem polskich dozna ze strony swego narodu należytego poparcia — w co wątpić nie wolno.

W najbliższych dniach ma zamiar Macierz szkolna urządzić w Nowym Sączu „Dzień Macierzy", i w tym celu odzywa się z gorącą prośbą do Rodaków o poparcie i liczne zgromadzenie się na wiecu na którym, dyrektor gimnazyum w Orłowy na Śląsku p. Piątkowski, przedstawi stosunki śląskie i wyniki dotychczasowej pracy nad uświadomieniem narodowem — i dalsze potrzeby.

Niechże na wiecu nie braknie nikogo komu dobro tej drogiej nam Ziemi Śląskiej leży na sercu!

KOMITET.

W sprawie »wyjaśnienia« zamieszczonego przez miejsc. Komendę Pol. Drużyn Strzeleckich, otrzymujemy następujące pismo: W 17 Nrze „Ziemi Sądeckiej" pojawiło się pod powyższym tytułem pismo m. K. P. Dr. Strz. w sprawie wyłudzenia przez pewnego osobnika kilku zegarków od uczniów tutejszego gimnazyum. „Wyjaśnienie" to prostuje mylną pogłoskę, jakoby złodziej ten był w mundurze P. Dr. Strz. i za ich członka się podawał, zarazem jednakowoż w treści swej jest tak zredagowanem, że da się w rozmaity sposób tłumaczyć, a w szczególności w sposób ujemny dla polskiego Skautingu.

Toteż jako członek „Sokoła-Macierzy", Spoistych Drużyn Sokolich i instruktor jednej z lwowskich drużyn skautowych — proszę m. K. P. Dr. Strz. o dokładniejsze określenie, jak odnośne jej pismo rozumieć należy.

By zadanie to ułatwić przejdę po kolei niejasne ustępy.

Na samym wstępie brzmi ono: „stwierdziliśmy, że ów osobnik nie był nie był w mundurze strzeleckim, lecz w ubraniu skautowem, (przytem w czapce) jakiej? i nie podawał się za członka Drużyn Strzeleckich, lecz przedstawił się owym malcom jako ich były instruktor szkolny i w ten sposób potrafił nadużyć ich zaufania".

Otóż — mimo iż stosunki we wszystkich prawie organizacyach młodzieży, nie tylko akademickiej, ale i szkół średnich, znam dość dobrze — nie słyszałem nigdy o jakiejś instytucyi „instruktorów szkolnych" i nie mam pojęcia co pod tą nazwą rozumieć należy? Czy ma to być instruktor skautowy?

Dalej następuje w „Wyjaśnieniu" zdanie: „Wobec zaś surowej dyscypliny w organizacyach strzeleckich, nadużycia ze strony członków są prawie wykluczone". Tu, jeżeli idzie o prawdę, zauważyć muszę, że zdanie powyższe w daleko wyższym stopniu odnosi się do organizacyi skautowej, gdyż ta, mając jako cel zasadniczy i główny, wykuwanie charakterów i wyrabianie młodzieży na prawdziwych „żołnierzy-obywateli" — przedewszystkiem nacisk kłaść musi na wewnętrzną wartość moralną swych członków.

Zupełnie zaś niezrozumiałem jest zakończenie: „Przy tej sposobności zwracamy uwagę P. T. Rodzicom, którzy swoich malców ubierają w strój strzelecki czy to sokoli (według przepisu) na niestosowność ich postępowania, ponieważ w ten sposób obniżają powagę Towarzystw, które przecież mają na oku bardzo ważne cele".

Oczywiście, że przeciw temu zdaniu nic mieć nie można, jeżeli pomyślanem jest w tym sensie, że źle czynią ci Rodzice, którzy ubierają dzieci swe w strój jakiejś organizacyi, mimo iż one do niej nie należą.

Atoli zdanie to można inaczej rozumieć; mianowicie w ten sposób, że przez „malców" ma K. M P. Dr. Strz. na myśli skautów, których nie należy ubierać w ich „przepisany" mundur, gdyż przez to obniża się powagę Drużyn Strzeleckich i „Sokoła". Zdanie jest nielogicznem, bo jeżeli ktoś ubiera się „według przepisu" to niemożna mu chyba zarzucać niestosowności postępowania.

Tyle w imię prawdy, a w oczekiwaniu bliższego wyjaśnienia.

Jerzy Borkowicz Sittauer
przb II. Lw. Dr. Sk.

Koncert. Wielbiciele talentu śpiewackiego p. Jadwigi Szayerówny znanej pod pseudonimem Ady Sari śpiewaczki operowej, korzystając z jej pobytu w czasie wakacyi w domu rodziców w Starym Saczu uprosili ją, by się dała słyszeć w Nowym Sączu, gdyż przebywa stale we Włoszech i dotąd w kraju na scenie operowej nie występowała. P. Szayerówna wyjątkowo okazała się na Nowy Sącz łaskawa, bo już kilkakrotnie na cele dobroczynne u nas z koncertem występowała, zawsze gorąco witana i okłaskiwana.

Przed swym wyjazdem do Petersburga daje p. Jadwiga Szayerówna koncert z pieśni w dniu 6-go września w sali ratuszowej na cele dobroczynne miasta.

Program szczegółowy doniosą afisze. Publiczność tutejsza zawsze zachwycona czarującym głosem tej śpiewaczki pospieszy niewątpliwie na ten wieczór, by poznać zadziwiające postępy w głosie swojej Sądeczanki.

Dodajemy, że p. Szayerówna występująca dotąd stale od 3 lat na scenach włoskich, wystąpiła gościnnie dwa razy w maju r. b. w operze włoskiej w Petersburgu i została przez tamtejszą Dorekcyę odrazu na dwa sezony w r. 1914-tym i 1915-tym zaangażowana.

Po jej występach prasa i krytyki petersburskie jednogłośnie przyznały jej wielki talent śpiewacki i sceniczny.

Szybkim krokiem zdąża p. Szayerówna do sławy najpierwszych śpiewaczek polskich.

ZMARLI.

Dnia 27 b. m. zmarł w Krynicy po długich cierpieniach Władysław Jarosz, radca dworu, długoletni starosta naszego miasta.

Nadzwyczaj uprzejmy, uczynny, miał ogólną sympatyę Sądeczan — toteż, choć opuścił Nowy Sącz już kilka lat temu, nie został zapomniany. Zmarły był obywatelem honorowym Nowego Sącza, Piwnicznej i Ropczyc, był też członkiem Rady nadzorczej Tow. Zaliczkowego Urzędników.

Cześć jego pamięci!

Dnia 29 b. m. zmarł werkmistrz maszynowy Łukasz Fedak w 49 roku życia.

Zmarły należał do najzdolniejszych i najbardziej szanowanych pracowników kolejowych w Nowym Sączu, toteż jego śmierć dotknęła głęboko nietylko rodzinę, ale także przełożonych i kolegów zmarłego.

ZGUBIONO.

P. Z. Chmurzanka zgubiła na ulicy Batorego między 5—6 popołudniu w dniu 28 b. m. torebkę z pieniądzmi. Uczciwy znalazca raczy się zgłosić na policyę.

OD ADMINISTRACYI.

Redakcya i Administracya »ZIEMI SĄDECKIEJ« otwarta jest między 3—6 popoł. z wyjątkiem soboty i niedzieli.

Ogłoszenia kupieckie do »ZIEMI SĄDECKIEJ« przyjmuje Kasa Fakturowa w Nowym Sączu ul. Lwowska.

Ceny ogłoszeń kupieckich.

Cała strona	70·— K
1/2 strony	35·— „
1/8 „	9·— „
1/32 „	2·50 „

Inne ogłoszenia na 3-ciej stronie po 50 h za wiersz petitowy lub jego miejsce.

Drobne ogłoszenia po 6 h od wyrazu, namniej 60 h.

NADESŁANE.
Za ogłoszenia Redakcya nie odpowiada.

Bronislawa N... z Krakowa prosi Witołda bardzo o skreślenie paru słów. Kartki tak solennie przyrzekanej przez Witołda nie otrzymałam. Jeżeli Witołd będzie łaskaw odpowiedzieć, proszę o list polecony. — Adres: Kraków, Zielona l. 7 — II. piętro.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Edward Golachowski.** Czcionkami drukarni Romana Pisza w Nowym Sączu.